

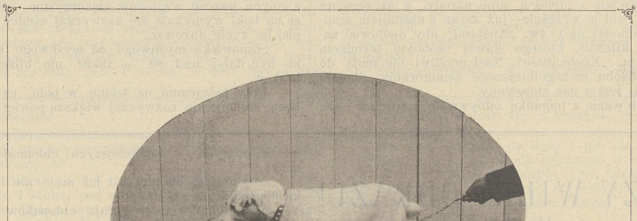
Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr. 129.

№ 15. | Warszawa, 19 lipca (1 sierpnia) 1904 r. | Rok VI.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.

WYSTAWA PSÓW.



„Champion Model"

Foxterrier gładki (medal złoty od Oddziału Warszawskiego i duży medal srebrny od Towarzystwa Głównego w Moskwie).
Własność p. Oskara Saengera.

ZAJĄC POSPOLITY

(Lepus timidus)

przez

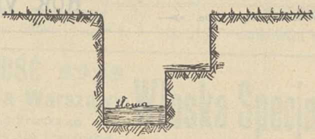
Wiktora Stephana.

(Praca, nagrodzona I-ą nagrodą na konkursie Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa).

(Ciąg dalszy).

W polu, gdzie niema stosownego ukrycia, kopie się w dogodnem miejscu dół do zasadzki.

W lesie pierwszy lepszy krzak jest dobrem ukryciem i polowanie w lesie lub pod lasem jest o wiele przyjemniejsze; w lesie bowiem, stojąc przy starych drogach lub ścieżkach, często spotkać się można z lisem, tchórzem, kuną i t. p., a wychodzącą zwierzynę już naprzód ptaszki świegotaniem oznajmiają, co na-



Dół do zasadzki.

daje polowaniu temu dużo uroku. Rodzaj tego polowania uprawiają z lubością inne narody, a szczególnie niemcy; oni to wcześnie—już zaraz z nastaniem sezonu—wychodzą na t. zw. „Anstand", aby upolować zająca na kuchnię, którego nawet osobnym terminem oznaczają, „Kuchenhase". Nasi myśliwi nie mają do tego sposobu szczególniejszego zamiłowania, dlatego też mało jest u nas stosowany.

Polowanie z naganką odbywa się w polu i w lesie.

Polowanie w polu.

W polu poluje się z naganką tak samo, jak i w lesie, t. j. w mioty (gdzie myśliwi stoją z jednej, a naganka nagania zwierzynę z przeciwnej strony), tudzież ławą, czyli t. zw. sztreifem, i w kotły. Polowanie w polu tak w kotły, jak i w mioty, odbywa się najczęściej w zimie podczas śniegu.

W jaki sposób urządza się takie polowania, rzecz to ogólnie znana. Dodam tylko, że lepiej jest mało, a pewnych myśliwych, i lepiej mniej, a posłusznych naganiaczy, a cel pożądany łatwiej będzie osiągnąć. Przed każdem większem polowaniem powinien się kierownik koniecznie osobiście przekonać o stanie zwierzyny, aby się upewnić o możliwym wyniku, t. j. czy spodziewać się można, że polowanie się uda, czy nie.

Kierowanie polowaniem z naganką nie jest tak łatwe, jak na oko się wydaje, do tego potrzeba doświadczenia, uwagi, spokoju i wiele oględności.

Główną zasadą tego polowania jest, aby wszelkie ruchy, tak myśliwych, jako też i naganki, odbywały się jaknajspokojniej. Służbę zatem należy dnia poprzedniego o całym planie polowania na miejscu objaśnić, aby uniknąć pomyłek, które wśród polowania bardzo trudno poprawić.

Interesowanym zalecam przestrzegać tego sposobu ściśle, przed każdem polowaniem, wówczas unikną nieporozumień, często tak niemiłych w czasie polowania.

Dobrze jest, jeżeli co 10-iu lub 20-tu naganiaczy ustawia się starszego do dozoru, w braku służby można użyć starszych robotników i t. p. ludzi, z miejscowością i polowaniem obznajmionych.

Obstawianie miotów siatkami lub sznurami (sznur dla postrachu zwierzyny ma przymocowane pióra, lub różnokolorowe materye, na stopę szerokie i półtorej stopy długie) uważam za kłopotliwe i jak u nas z innych jeszcze względów niekorzystne, mianowicie, że na boki wymykają się zazwyczaj samice, więc lepiej im życie darować.

Stanowisko myśliwego od myśliwego nie powinno być dalej nad 80, a także nie bliżej, jak 50 kroków.

Przy polowaniu na ścianę w polu, czyli kociołkiem, zajmuje się zazwyczaj większą powierzchnię, na

TRZY WILKI ODRAZU!

(Humoreska).

Podług oryginału niemieckiego opracował

J. K—z.

(Dokończenie).

Ze wzruszenia ledwie mówić mogłem. Leśniczy słyszał zadumany, poczem zaczął powątpiewać, ale ja uparcie trzymałem się swego, będąc najzupełniej pewny tego, co widziałem na własne oczy. Nie mogłem się nawet mylić.

Opowiedziałem następnie cały przebieg wypadku. Leśniczy doszedł wreszcie do przekonania, że działo się tam coś niezwykłego. Nie miał też powodu nie wierzyć człowiekowi, tak zazwyczaj spokojnemu i porządnemu, jak ja. Zresztą „z urzędu" powinien był zbadać sprawę dokładnie. Nie wierzył jednak w to, że tam były wilki. Przecież to mogły być psy, włóczące się, ale i z niemi nie dobra sprawa. Trzeba je także tępić.

— Tak, kochany panie — odezwał się — trzeba działać prędko; niech pan rozpuści dzisiaj szkołę i da mi najlepszych i najsilniejszych chłopców do naganki.

— Chętnie, chętnie — i już mnie nie było, uciekłem prędko do szkoły.

Niezadługo we wsi zgraja chłopaków rozbiegła się z krzykiem, wołając przed domami:

— Matko, ojciec, dziś niema szkoły, musimy iść do lasu polować na wilki. Nauczyciela chciały zeżreć tej nocy.

Co tu wiele mówić. Cała wieś wybiegła z domów, jakby do pożaru. Kobiety protestowały, nie chcąc posyłać swych chłopców na tak niebezpieczne polowanie.

— Ostań, chłopaku, w domu — wołała jakaś kobiecina—, bo, jak pójdziesz, to ci gnaty pogruchotam.

Ale ostrzeżenie nie pomogło. Chłopiec wyrwał się z rąk matki i uciekł do lasu. Przyłączyło się także kilku chłopów starszych, zabrawszy z sobą widły od gnoju i topory.

Na skraju lasu zatrzymał leśniczy całą wyprawę, dał jej odpowiednie rozkazy, zalecił chłopakom spokój i ostrożność, twierdząc, że w przeciwnym razie wilki będą ich strasznie kąsały, a powierzywszy naganke opiece starszego chłopa, bardziej doświadczonego, udał się ze mną, gorączkowo wzruszonym, na miejsce przebywania wilków.

— Prawda — odezwał się, uszedłszy kawałek drogi — są trzy silne ślady, ale nie wilków, tylko dzików.

jeden miot 100 lub 120, a nawet więcej morgów, do czego naganki używa się mniej, aniżeli w lesie; a to dlatego, że ludzie widzą się wzajemnie, więc łatwiej utrzymać porządek i równy pochód, co przy polowaniu jest rzeczą najważniejszą. W przybliżeniu więc można powiedzieć, że przy tym sposobie polowania na każdą morgę jeden naganiacz powinien wystarczyć.

Jeżeli można, powinno się ustawić myśliwych na wyniosłości, zając bowiem lepiej pod górę idzie i ładniejszy jest widok na całe polowanie! Pod lasem nie zaleca się ustawiać myśliwych z powodu, że postrzelony zając, dostawszy się do lasu, bardzo łatwo przepada. Kierunek wiatru nie wpływa przy polowaniu na zająca na kierunek miotów, zając bowiem przebiegłszy przestrzeń 150 do 200 kroków, wraca zazwyczaj na nagankę, a kiedy naganka go odeprze, znowu idzie na myśliwych.

Najlepsze stanowska są na skrzydłach, a z tych lewe jest lepsze, gdyż na lewą stronę strzelać składniej. Gdy na polowaniu są sami dobrzy myśliwi, wówczas najlepiej co miot urządzać losowanie, jeżeli jednak są i młodzi, lub mniej wprawni, to dobrze jest wytrawnego myśliwego ustawić w środku.

(C. d. n.).

PUMA, CZYLI KUGUAR.

(Felis concolor).

(Ciąg dalszy).

Po końskiem, puma najbardziej lubi mięso owcze i nie opuszcza żadnej sposobności napadnięcia na stado owiec. Najlepiej przekonałem się o tem w Patagonii, zamieszkując w folwarku niedaleko miasta El-Carmen, nad rzeką Rio-Negro. Folwark ten, w czasie mego pobytu, był wystawiony na częste napady bardzo śmiałej i chytrej pumy. Dla ochrony owiec był tam zrobiony płot z żerdzi, wysoki na 15 stóp i z furtką, urządzoną około samego domu, wysoką na 6 stóp: było to jedyne miejsce, przez które puma mogła się dostać do wnętrza. Lecz, pomimo całej trudności przeniknięcia w ogrodzenie, pomimo kilku wielkich psów i warty, jaką utrzymywaliśmy w nadziei zastrzelenia rozbójnika, puma zjawiała się w każdą pochmurną noc, zabijała jedną lub więcej owiec i uchodziła zdrowo. Pewnej ciemnej nocy zamordowała aż cztery owce. Zdybałem ją pewnego razu na miejscu i podszedłszy do furtki, starałem się wypatrzyć w ciemności, gdy nagle przeskoczyła nad moją głową i zniknęła w ciemności; wystrzały moje chybiły celu. Na tym samym folwarku zapędzali na noc 12, czy 14 cieląt do nizkiego, plecionego ogrodzenia, znajdującego się w pewnej odległości od domu, tak, że puma mogłaby je dusić zupełnie bezkarnie. Kiedy wyraziłem z tego powodu swoje zdziwienie, gospodarz folwarku objaśnił mnie, że puma nie bardzo lubi mięso cieląt i jeżeli zjawia się, to wyłącznie dla owiec. Ze śladów, jakie pozostawały na piasku po tych nocnych napadach, przekonaliśmy się, że to chytre zwierzę korzystało z ogrodzenia dla cieląt, jak z kryjówki, w której wyczekiwała odpowiedniej chwili do napadu na owce.

Puma napada często i na dorosłe krowy i konie, ale największą odwagę wykazuje, napadając na jaguara, największego z amerykańskich drapieżników, lecz prawie tak nieruchawego, jak nosorożec, w porównaniu ze swym zwinnym i szybkim wrogiem. Azara przytacza ogólne mniemanie, rozpowszechnione w La-Placie i Paragwaju, że puma napada na jaguara i zwycięża go; lecz sam on temu nie wierzy, gdyż uważa pumę jako zwierzę tchórzliwe i właśnie tą tchórzliwością objaśnia fakt, że nie szkodzi ona ludziom, a nawet dzieciom. Pomimo to jest pewnem, że w miejscowościach, w których istnieją obydwa te gatunki, puma bezustannie prześladuje i dręczy jaguara; okrąża go ona z taką szybkością, że jaguar nie wie, jak się ma bronić, a upatrzywszy odpowiednią chwilę, wskakuje mu na grzbiet i zadaje straszne rany zębami i pazurami. Często zdarza się zabić jaguara ze szramami na grzbiecie, a jaguar, który niedawno wyrwał się z łap swego dręczyciela, znajduje się w stanie tak opłakanym, że bez trudności można go upolować.

Kinsley twierdzi, że w północnej Kalifornii pu-

Zbladłem.

— Ależ widziałem tak wyraźnie, tak, to tutaj było, na drzewie siedziałem, nie mogłem się mylić, panie leśniczy, co?

Leśniczy zbliżył się do drzewa, na którem siedziałem, i szukał pod nim czegoś, przypatrując mi się uważnie. Byłem pewny, że chce tam znaleźć ślady... mojego strachu, ale chyba nic nie znajdzie, bo się trzymałem ostro.

Wreszcie odezwał się:

— Nie, tu wilków nie było.

— Panie leśniczy, wybacz pan, może czarodziejskie światło księżyca wprowadziło mnie w błąd, boć przecież wogóle znam nawskroś historyę naturalną i potrafię odróżnić wilka od dzika.

— Nic nie szkodzi, mój kochany, to zostanie między nami, niech pan tylko się nie wygada. Jeżeli wilki nie wyjdą na obławę, co jest zresztą rzeczą pewną, to będzie znaczyło, że poszły sobie stąd zupełnie, a obławnikom zostanie zawsze piękne wspomnienie. Niech pan jednak zajmie stanowisko o jakie 200 kroków stąd i wymachuje chusteczką w powietrzu, ażeby dziki, o ile jeszcze się tam znajdują, wyszły na mnie, tylko nie gdzieindziej, a ja tu zatrąbię.

Po chwili rozległ się głos rogu myśliwskiego po lesie. Miot był tak szeroki, że leśniczy mógł doskonale strzelać na obie strony.

Obławnicy zbliżali się z krzykiem, przypominającym hordę indyan.

Bęc—dzik wypadł na linię i nie zdążył dopaść najbliższej zarośli, gdy kula leśniczego trafiła zwierza w głowę. Na tem się skończyło. Dwa pozostałe dziki skierowały się w inną stronę. Słychać było tylko piekielny wrzask i hałas chłopców, którzy wykrzykiwali: „wilki, o, wilki!"

— Karol, — zwierzył się potem chłopak sąsiadowi—mówię ci, duży był, jak cielak, a pysk to ci miał taki, jak największy pies naszego rzeźnika.

Wszyscy inni, nie wyłączając mężczyzn dorosłych, potwierdzili fakt ubicia wilka, mimo, że nikt z dalej stojących, nie widział zwierzęcia. Podziwiali też celność strzału leśniczego, który „nigdy ci nie chybi".

Byłem z początku przygnębiony swą pomyłką. Milczałem jednak, i leśniczy milczał, a w ten sposób utrzymała się legenda o wilkach w całej okolicy, spotęgowana jeszcze fantazyą chłopców, którzy należeli do obławy, a którzy prześcigali się potem w opowiadaniu kłamliwych przygód „z polowania".

Historya ta miała jeden dobry skutek: odtąd ludzie obawiali się chodzić do lasu ze strachu przed pozostałemi dwoma wilkami, i przestali kraść drzewo w lesie...

ma żywi taką nienawiść do burego niedźwiedzia, jak w południowej Ameryce do jaguara. We wzajemnych walkach puma zawsze zwycięża, a jako dowód tego, służyć mogą znajdowane trupy niedźwiedzi, bez wątpienia poległych w walce z nieubłaganą nieprzyjaciółką.

Jakżeż dziwnem wydaje się, że to zwierzę najśmielsze, najchytrzejsze i najbardziej krwiożercze z całej rodziny kotów, ten prześladowca jaguara i plaga zwierząt trawojadnych, mogący uśmiercić swą ofiarę z bystrością sztucznej kuli, jak dziwnem jest powtarzam, że to zwierzę nigdy nie napada na człowieka. Nawet tchórzliwy, żywiący się padliną, pies, rzuca się na ludzi, jeżeli tylko może to zrobić bezkarnie, a w miejscach, gdzie puma jest największym drapieżnikiem, nawet małe dzieci mogą bezpiecznie błądzić i spać w otwartem polu. Zarazem puma nie unika człowieka (choć przeciwnie uczą nas książki, traktujące o historyi naturalnej), z wyjątkiem tylko takich okolic, w których podlega ciągłemu prześladowaniu. Ale i tego nie dość: puma zwykle nie broni się nawet przeciw ludziom, a jeżeli to czyni, to tylko w bardzo rzadkich wypadkach.

Wszyscy podróżnicy i naturaliści, opisujący pumę, uporczywie zamilczeli o tym zagadkowym instynkcie pobłażliwości względem człowieka, w zwierzęciu, nieodznaczającem się zupełnie łagodnością, za który to instynkt gauchosy nazwali je przyjacielem człowieka (*amigo del cristiano*). Podług tych badaczy, puma posiada przymioty zupełnie z sobą sprzeczne; mianowicie utrzymują, że jest ona dość silną, żeby uśmiercić konia, a jednocześnie jest tak tchórzliwą, że ucieka od każdej istoty ludzkiej, nawet od śpiącego dziecka. Bardzo być może, iż niektórzy z nich wiedzieli ze słyszenia o prawdziwym charakterze pumy, lecz nie dowierzali opowiadaniom naocznych świadków, przypisując je zamiłowaniu do rzeczy cudownych i romantycznych, tak zwykłemu u ludzi niewykształconych. Może być zresztą, że poprostu nie chcieli wspominać w swych naukowych dziełach o rzeczach, zakrawających na bajki, gdyż to mogłoby poderwać ich reputacyę głębokich myślicieli. Możliwem jest także, iż ten zadziwiający instynkt południowej pumy, nie spotykany u żadnych innych dzikich zwierząt, nie jest właściwy wszystkim odmianom tego zwierzęcia, zamieszkującego przestrzeń 100° szerokości od Ameryki północnej do Ziemi Ognistej. Wybitne różnice warunków życiowych w różnych miejscowościach muszą wywoływać i różnice w obyczajach.

(*C. d. n.*).

Wielkie psy pasterskie.

(*Ciąg dalszy*).

Rasy powstałe z krzyżowań.

Opisane już dziewięć ras wielkich psów pasterskich, pomimo pewnej domieszki krwi psów innych grup, zachowały jednak o tyle typ pierwotny, że stanowią dość jednolitą i różną od innych grupę. Istnieją jednak jeszcze cztery ustalone rasy, powstałe z krzyżowania psów tej grupy z psami wisłouchemi i dogami, a może i ostrouchemi, które to rasy znacznie zmodyfikowały się tak skutkiem krzyżowań, jako też przez dobór i warunki klimatyczne. Rasy te są następujące: psów labradorskich, chesapeackie, newfoundlendzkich i S.-Bernarda. Oprócz nich w ostatnich czasach wytwarzaną jest w Niemczech nowa rasa psów leonbergskich, która jednak, przez najważniejsze kluby kynologiczne nie została dotąd uznaną za ustaloną. Wszystkie te pięć ras znacznie różnią się od opisanych poprzednio, muszą jednak być zaliczone do grupy wielkich psów pasterskich, gdyż ta właśnie grupa stanowi główny pień, z którego powstały.

1. Psy labradorskie.

Rasa ta, jak sama nazwa wskazuje, wytworzoną została nad zatoką Hudsońską, w Labradorze, lecz nie ulega wątpliwości, że pochodzi ona, jak zresztą wszystkie obecne amerykańskie rasy, z wyjątkiem psów eskimosów i psów Indyan-Zajęcy, od przodków, sprowadzonych z Europy. Sądząc z budowy, psy labradorskie pochodzą z krzyżowania wielkich psów pasterskich z psami wisłouchemi ciężkiego, dawnego typu, mającego w sobie, jak wiadomo, sporą domieszkę krwi dogów. Przodkowie ich dostali się zapewne do Labradoru przez sąsiednią, francuzką Kanadę. Wytworzona przez to krzyżowanie rasa, nienarażona na zetknięcie z psami innych typów, ustaliła się i z biegiem czasu, przez ciągłą praktykę, nabyła niezwykłej łatwości w pływaniu i nurkowaniu. Psy labradorskie są dość duże, budowy bardzo silnej i harmonijnej. Głowy mają średnio długie; mordy tępo zakończone, z wargami lekko obwisłemi; uszy niedługie, zwieszone, u góry szerokie, zwężające się ku końcowi; ogony średniej długości, proste, grube z silnem uwłosieniem, nietworzącem jednak pióra; szerść na całem ciele i na uszach dość długą, bardzo gęstą, leżącą dość gładko, lecz nie jedwabistą; maści bywają tylko jednolicie czarnej, a wysokości od 60 do 65 cm. W ojczyźnie swojej psy labradorskie używane są do stróżowania domów i do wypędzania kaczek i innego wodnego ptactwa z nadwodnych trzcin i niedostępnych zarośli. Sprowadzona do Europy, rasa ta posłużyła do wytworzenia przez krzyżowanie z setterami, rasy długowłosych retrieverów, o czem pisałem na właściwem miejscu.

2. Psy z nad zatoki Chesapeake.

Jestto rasa bardzo zbliżona do poprzedzającej i niewątpliwie jednakowego z nią pochodzenia. Psy te różnią się od poprzedzających jedynie wzrostem nieco mniejszym, szerścią znacznie krótszą, nieprzechodzącą 4 cm. długości na łopatkach i grzbiecie, a na reszcie ciała krótką, lecz wszędzie podszytą dolnym puchem; nareszcie maścią, przypominającą moczoną osokę (laiche mouillée). Są to psy bardzo posłuszne, inteligentne i mające instynkta myśliwskie jeszcze więcej rozwinięte od labradorskich. Szczególnie dobre są do aportowania i prawdopodobnie posłużyły także do wytworzenia rasy retrieverów.

3. Psy New-Foundlandzkie (Terre-neuve).

Oryginalne psy new-founlandzkie, sprowadzane w pierwszej połowie zeszłego stulecia z ojczyzny swojej do Europy, były typu, podobnego do dwóch ras poprzedzających i prawdopodobnie jednakowego z niemi pochodzenia. Różniły się one od labradorskich głównie tem, że były znacznie większe (około 75 cm. wysokości), że szerść miały znacznie dłuższą i że bywały maści nie wyłącznie czarnej, lecz często z dużemi, białemi odmianami, albo białej w wielkie czarne łaty. Doskonały wizerunek psa tego dawnego typu rozpowszechniony był bardzo przez reprodukcye z obrazu angielskiego malarza Landseera, wyobrażającego terre-neuve'a, leżącego na kamiennym bulwarze nad wodą. Terre-neuve'y znalazły w Europie wielu zwolenników i rozpowszechniły się prędko, dzięki swej wielkiej inteligencyi, przywiązaniu do panów i wrodzonej skłonności do pływania, nurkowania i wyciągania z wody różnych, pływających przedmiotów. Ten ostatni instynkt zużytkowano z pomyślnym sku-

tkiem, w celu ratowania tonących. W tym kierunku odznaczył się szczególniej, w połowie zeszłego wieku, pewien terre-neuve w Paryżu. Przychodził on codziennie, najczęściej bez właściciela, na bulwark nad Sekwaną i ułożywszy się, zwracał baczną uwagę na wodę, wypatrując, czy pomoc jego nie będzie potrzebną. Udało mu się wyratować kilka osób tonących, a sława jego rozeszła się po całej Europie. Około połowy zeszłego wieku, psy new-foundlandzkie były zapewne najwięcej rozpowszechnione ze wszystkich ras wielkich psów zbytkowych; następnie musiały ustąpić miejsca dogom, a w ostatnich czasach obydwie te rasy coraz silniej wypierane są przez s.-bernardy. Obecnie, pomimo że istnieje w Europie kilka klubów, popierających wyłącznie hodowlę tej rasy, psy newfoundlandzkie ukazują się na wystawach w bardzo małej ilości, a wystawy są najlepszym probierzem popularności danej rasy. W przeciągu ostatnich lat 50-ciu, wygląd terre-neuve'ów uległ znacznym modyfikacyom. Dość jest porównać psa, wyobrażonego na wspomnianej, wybornej rycinie Landseera, z obecnemi championami rasy. Uganianie się za masywnością budowy i tępością mordy wywołało niewątpliwą domieszkę krwi dogów, prawdopodobnie mastiffów, czem tylko zepsuto tę piękną i oryginalną rasę.

Cechy typowe, przyjęte dla psów new-foundlandzkich, są następujące:

Wygląd ogólny powinien zdradzać siłę, połączoną z ruchliwością; pies powinien poruszać się swobodnie, kołysząc się lekko na nogach. Za wielkie wady poczytują się: grzbiet słaby lub wklęsły, krzyż niedość silny i tylne nogi krowie.

Głowa szeroka i masywna; czoło płaskie; wyrostek nad czołem dobrze rozwinięty; przełom nosowy mało wydatny; morda krótka, ścięta tępo, prawie kwadratowa w profilu i pokryta włosem krótkim i delikatnym. *Oczy* nieduże, koloru ciemno-piwnego, osadzone głęboko i oddalone jedno od drugiego; powieka dolna nie obwisła. *Nos* dobrze rozwinięty i zawsze czarny. *Uszy* małe, osadzone nizko, zwieszone płasko przy policzkach i pokryte włosem krótkim, bez fryzury. *Szyja* gruba, silna, pokryta włosem długim, lecz nietworzącym kryzy. *Pierś* głęboka i dość szeroka, pokryta włosem długim lecz nietworzącym żabotu. *Grzbiet* szeroki i silny. *Korpus* o silnych bokach i krzyżu muskularnym. *Kości* grube i mocne, lecz nie zaciężkie. *Nogi przednie* zupełnie proste, bardzo muskularne, z łokietkami, opuszczonemi nizko, niewykręconemi na zewnątrz; silnie uwłosione na tylnej stronie. *Nogi tylne* bardzo silne i swobodne w ruchach, lekko wygięte w piętkach (kolanach) i ze słabą fryzurą na tylnej części. Ostrogi nie są pożądane i powinny być obcinane. *Łapy* szerokie i mocne. Łapy rozpuszczone lub wykręcone na zewnątrz, stanowią dużą wadę. *Szynki* mocno rozwinięte. *Ogon* o tyle długi, żeby nieco mijał piętki, dość gruby i pokryty włosem długim i gęstym, lecz nietworzącym pióra. Kiedy pies stoi spokojnie, ogon powinien wisieć prostopadle, z lekkiem zagięciem końca ku górze; u psa w ruchu ogon podnosi się nieco; kiedy zaś pies jest silnie pobudzony, ogon podnosi się do położenia horyzontalnego, z lekkiem zakrzywieniem końca ku górze. Ogon zakrzywiony lub zakręcony na grzbiet, stanowi wielką wadę. *Szerść* średnio długa, leżąca gładko, dość szorstka w dotknięciu i przejęta tłuszczem; odwrócona wspak, powinna zaraz wracać do właściwego położenia. *Maść* bywa trojaka: 1) Jednolita, czarna, przyczem dopuszczają małe odmiany białe na piersi i na końcach łap. 2) Czarna z białemi łatami lub biała z czarnemi łatami, przyczem zwraca się uwagę na rozkład i stosunek łat. 3) Jednolita, ciemnobronzowa, przy której dopuszczają się również małe odmiany białe na piersiach i końcach łap. *Wysokość* im większa, tem lepiej, o ile na tem nie cierpi ogólna symetrya. Średnia wysokość dla psów 70 cm., a dla suk 65 cm.

Tablica dla oceny:

Wygląd ogólny	10
Głowa i wyraz	15
Szyja i pierś	10
Grzbiet i krzyż	10
Nogi i łapy	15
Ogon	10
Szerść i maść	20
Wysokość w łopatce	10
Razem	100

(*Dok. nast.*).

Z TOKU GŁUSZCÓW.

Zwierzyniec Pilawiński.

(*Ciąg dalszy*).

W dniu 3-im maja kara za wczorajsze niespokojne awantury — głuszec wysłuchany z wieczora, ani dzioba nie otwiera; przewodnik zaręcza, że nie daleko wczoraj zapadł — czekam długo, do świtu, — nic. Gajowy wreszcie, nie chcąc mnie zostawić pod wrażeniem niedość dokładnych wysłuchów, spostrzega milczącego koguta. I ja go widzę: „robi butelkę“ i jaką jeszcze, beznadziejną! Z tego, sądząc, wyglądu, nawet przypuścić nie można, by głuszec ten prócz „butelkowania“ mógł mieć cokolwiek innego na myśli—ale siedzi. Wypadałoby tedy zawrócić i nie płoszyć go, boć przecież niedopuszczalną myśl, by niegrającego głuszca podchodzić.

Właściwie jednak nie mam nic do stracenia: jedno spłoszenie więcej lub mniej — nie zrobi różnicy. Pożyczając tedy z niecnej, kłusowniczej praktyki, dobrego niekiedy sposobu odwrócenia uwagi zwierza w drugą stronę, by go z pierwszej podejść, posyłam gajowego w prostym kierunku, dając mu znak, by dość głośno odejście udawał, a sam porywam się na podchodzenie najostrożniejszego ptaka, jak gdyby tu chodziło o sójkę, gołębia, a conajwyżej jastrzębia. Kto pomógł, kto ułatwił, kto poradził, nie wiem i wiedzieć nie będę, dość, że podpełzłszy na metę około 70 kroków, i tym głuszcem wzbogaciłem rozkład.

W dniu 4-ym maja, moim czwartym i ostatnim poranku, przecież jeden gracz okazał się jeszcze dość w swej sztuce biegłym. Podskakiwałem doń bez trudności, a na karb spóźnionej pory kładę, iż ten kogut, jakkolwiek melodyjnie dość ożywiony, śpiewał zupełnie spokojnie, bez żadnych kontorsyj, tańca i innych, podobnych dziwaczności, do chwili strzału, który go dosięgnął w połowie pieśni, nie pozwalając mu jej dokończyć. Musiał to być faworyt niejednej kurki, postradał bowiem z nadmiaru tokowania wszystkie boczne na łapach narostki, jednem słowem, można o nim powiedzieć, że „był wytokowany“, nadto w walkach z rywalami postradał brodę i w miejscu jej, dobrze widoczną świecił łysiną.

Po tym, a więc piątym głuszcu, by się kukułcza wypełniła wróżba, wstałem od tej, tak wspaniale zastawionej, myśliwskiej biesiady, której treścią było 6 głuszców, ogólnego rozkładu, by w innego rodzaju godach wziąć jeszcze udział, godach turystycznych, na silnym jednak podkładzie łowieckim.

Mam tu na myśli zwierzyniec „Pilawin“, założony niedawno przez Józefa hr. Potockiego, w lasach Piszczowskich, obejmujący sześć tysięcy morgów, ogrodzonej przestrzeni.

Nie wdaję się w szczegółowy opis tego wspaniałego przedsięwzięcia, nigdzie dotąd u nas, z tak sze-

rokim dla łowieckiego świata rozmachem, nieprowadzonego, odsyłając łaskawych czytelników do n-rów 1-go i 2-go „Łowca“, wychodzącego we Lwowie, z roku bieżącego, w których nadleśny tamtejszych lasów, p. Romuald Sokalski, w sposób barwny i niezmiernie zajmujący, skreślił historyę założenia zwierzyńca, pierwsze około jego zaludnienia, czynione kroki i wyprawy, w tym celu podejmowane: pragnę natomiast skreślić wiązankę osobistych wrażeń i zdać sprawę o teraźniejszym zwierzostanie.

Zadziwiającą jest przedewszystkiem skala, na jaką zakrojone jest to śmiałe przedsięwzięcie: gdy w tak olbrzymiej przestrzeni rozmnożą się łosie, jelenie, wapiti, tak kanadyjskie, jak syberyjskie, t. zw. „marale“, sarny sybirskie (*Capreolus pygargus*) i inne, w krajach naszych nieznane, a klimat wytrzymujące cerwidy (byle nie daniele, jelenie, dziki, gdyż hr. Potocki pod żadnym warunkiem nie wprowadziłby do zwierzyńca zwierząt, w naszych krajach prawo obywatelstwa mających) — jakże tam ponętnie przedstawia się w przyszłości rykowisko, podchód na tak wspaniałe, a rzadkie zwierzęta; co więcej, gdyby komu kiedyś na myśl przyszło oparkanienie rozgrodzić, doprawdy nie zbyt śmiałem twierdzenie, że tamtejsze bory znajdą się w posiadaniu łosi, wapiti, pygargusów i t. d., niemających bynajmniej powodu do emigrowania, już przyzwyczajonych do tutejszych warunków, które znajdą na miejscu, w tych olbrzymich, niedostępnych przestrzeniach, jak niemniej, na całem przyległem Polesiu.

Zwierzyńce, ogrody zoologiczne, parki, to rzeczy znane, ale zwierzyniec, tak na dziko zaprowadzony, jak Pilawiński, nietylko u nas będzie jedyną tego rodzaju próbą, ale na całym świecie. Niech mi kto np. wskaże zwierzyniec, któryby przy sprowadzonym i hodowanym zwierzu, zawierał w sobie głuszce, żórawie, czarne bociany? A właśnie Pilawin pod tym względem będzie niedościgniony: na głuszce, owe najdziksze, najbardziej od kultury i cywilizacyi stroniące ptaki, poluje się na toku w tym zwierzyńcu; dowodem istnienia najniedostępniejszych moczarów są stale gnieżdżące się w Pilawinie, żórawie!

Drzewostan wspaniały, przeważnie szpilkowy, składający się z prostych, niebotycznych, masztowych sosen, z liściastych drzew przeważa dąb; wszystko lekko podszyte leszczyną, olszyną i innemi, nizkopiennemi krzewami, nie zapominając o gąszczach azalii (*Azalea pontica*), tej samej, naszej, cieplarnianej azalii, dziko rosnącej, czyżby podczas najazdów Tatarskich w obrokach końskich tu zaprószonej?

Ant. Kaz. hr. Wodzicki.

(Dok. nast.)

NOTATKI MYŚLIWSKIE Z INDYJ

przez

Józefa hr. Potockiego.

(Ciąg dalszy).

Wicekról, margrabia Landsdowne, który mię tego samego dnia przyjął i nader uprzejmie o swej gotowości udzielenia pomocy zapewnił, powtórzył mi tylko niewesołe nowiny, które z ust Beresforda już usłyszałem: „Trzeba nas było o parę miesięcy wcześniej zawiadomić, a bylibyśmy pana na liście Kooch-Beharu lub Revah zamieścili“; oto słowa, które mi każdy powtarzał. Beresford szczerze się mną zajął, chcąc mi coś wyszukać — jednak minął dzień, drugi i trzeci, a żadne widoki polowania mi się nie otwierały. Otrzymałem tylko w tym czasie telegram od wzmiankowanego wyżej pułkownika Gerarda z Goony, jako odpowiedź na mój drugi list do niego. Telegramem tym zapraszał mię ponownie, dodając, że czeka mego przyjazdu, choćby zaraz, że nadzieje jednakże są słabe. Nazajutrz odebrałem długi, obszerny list od niego ze wskazówkami co do drogi do Goony, co do przygotowań do tej wyprawy i innemi, dotyczącemi jej szczegółami. O samem polowaniu pisał: „Będę bardzo rad być Panu pomocnym, o ile to leży w mej mocy, tu jednak, jak zresztą — sądzę — i wszędzie, grubego zwierza nie tak wiele i polowanie na niego niepewne. W niektórych częściach kraju tygrysy zupełnie wybito, a w innych są one rzadsze niż bywały. „Dżungle“ są jeszcze zbyt gęste, by mieć nadzieję dobrego polowania, i rzadko zaczynam regularne polowanie na tygrysy przed drugą połową kwietnia. Jednakże, o ile Pan nie masz lepszych widoków, a chcesz się narazić na niewygody długiej i uciążliwej podróży do Goony, w gorąco i straszną kurzawę, proszę przyjeżdżać, skoro Panu czas pozwoli“.

Naradziwszy się z Beresfordem, postanowiłem ostatecznie chwycić się tej ostatniej deski ratunku i bezzwłocznie do Goony wyruszyć, tem więcej, że zakreśliwszy sobie z góry termin powrotu do Europy, nie mogłem dłużej bezczynnie wyczekiwać. Sam wicekról mi to doradzał, chwaląc Gerarda, jako znakomitego myśliwego; obiecał mi też do niego napisać, polecając mnie jego względom; a głównodowodzący wojskami w Indyach, jenerał Roberts, przyszedł polecić ułatwienie mi drogi do Goony, położonej o 140 mil od Gwalior, ostatniej stacyi kolei żelaznej.

Kamień mi spadł z serca, gdy na tym zamiarze ostatecznie stanęło, miałem przynajmniej nadzieję dorwania się jakiegoś polowania. Nie od rzeczy tu może będzie dorzucić słów parę ogólnych o polowaniach w Indyach, a raczej o sposobie dostania się na nie i o trudnościach, które cudzoziemiec pod tym względem napotyka. Rzecz prosta, mam tu na myśli polowanie na najgrubszego zwierza; wątpię bowiem, by myśliwy, raz się do Indyj wybrawszy, zadowolnił się antylopą lub ptastwem. Otóż dzisiaj niema już tego, co dawniej w Indyach bywało, gdy cudzoziemiec w tym odległym kraju był rzadkością, a tygrysy po całym półwyspie, w ogromnej ilości grasując i niemałe szkody wyrządzając w ludziach i dobytku, na każdym niemal kroku się pojawiały. Od czasu, gdy rząd angielski znaczną nagrodę za zabicie tygrysa wyznaczył, ilość ich w ciągu ostatnich lat dwudziestu znacznie się zmniejszyła, do czego przyczyniła się jeszcze bardziej liczba myśliwych, która wraz z ułatwieniem szybkich komunikacyj z Europą, wzrastała w odwrotnym stosunku do stanu zwierzyny. Setki Anglików, dla których przejazd do Indyj jest prostą przechadzką, i którzy rok rocznie na polowanie przybywają, dokonały tego, o czem Gerard we wspomnianym wyżej liście pisał, że gdzieniegdzie tygrysy zupełnie wybito, a wszędzie jest ich niezbyt wiele, wogóle znacznie mniej niż bywało. Prócz tego postępy cywilizacyi, rozwijające się rolnictwo, gęsta sieć kolei żelaznych, przechodzących dzisiaj przez miejsca, gdzie niedawno dziewiczy las ludzkiej stopie wzbraniał dostępu, wszystko to w Indyach, jak i wszędzie zresztą, ujemnie wpłynęło na stan grubego zwierza.

Tak samo jak z tygrysem lub panterą, ma się rzecz i z inną najgrubszą zwierzyną, z tą tylko ujemną różnicą, że podczas gdy tygrys w Indyach mniejwięcej wszędzie się pojawia, nosorożec, potężny bizon (bos gaurus), rzadkie gatunki koziorożców i owisów, tej tak wysoko przez myśliwych cenionej zwierzyny, zamieszkują tylko północne części półwyspu, niedostępne moczary i dziewicze lasy Assamu nad Bramaputrą, lub wieczne śniegi Himalayów i Kaszmiru. Tam się dostać, to ekspedycya nielada, przechodząca zakres myśliwskiej wycieczki. W Mysorze, na

południu, znajdują się w wielkich ilościach dzikie słonie, lecz te w Indyach — jak żubr w Białowieży — są pod ochroną prawa angielskiego, które je strzelać zabrania. W południowych prowincyach istnieją osobne komisye rządowe, które się wyłącznie wyłapywaniem i oswajaniem tych pożytecznych zwierząt zajmują. Niewątpliwie, jest to najcenniejsze zwierzę w Indyach; na dworach Maharadżów setki ich trzymają, używając do uroczystych pochodów i na łowy na dzikiego zwierza, przedewszystkiem zaś potrzebne są do angielskiej armii i ważną grają w niej rolę, jako jedyna możliwa do użycia siła transportowa.

W myśliwstwie są one nie do zastąpienia, i bez słoni polowanie w Indyach jest niemal niemożliwem; cena myśliwskiego słonia nieraz kilkaset funtów szterlingów wynosi; słonie bowiem w oswojonym stanie się nie mnożą, każdy z nich musi być dzikim złapany i dlatego to cena ich jest tak wysoką.

Na czele komisyi łowienia słoni stoi pułkownik Sanderson, autor nader zajmującego dzieła o słoniach, z którego można się mnóstwo ciekawych szczegółów o ich naturze, sposobie łapania i polowania na nie dowiedzieć.

Można powiedzieć, że polowanie w Indyach umiejscowiło się dzisiaj w kilkunastu punktach, porozrzucanych w stosunkowo małych przestrzeniach, na ogromnym obszarze półwyspu, obszarze równającym się mniej więcej całej Europie bez Rosyi. Niedostępny Nepal, południowa część Assamu, Kooh-Behar, Revah w środkowych Indyach, Jeypoor, Hayderabad i Mysore na południu i kilka innych miejscowości, oto najlepsze tak zwane „shooting-grounds“ w całych Indyach. Ongi Goona do nich należała, dziś pozostało tylko wspomnienie, tradycya żyjąca o 40 tygrysach, które padały tam zwyczajnie w jednym myśliwskim sezonie. Te „shooting-grounds“, które nazwijmy rewirami, leżą albo w posiadłościach Maharadżów, półudzielnych książąt krajowych, wassalów Anglii, do których dotąd trzecia część indyjskiego terytoryum należy, albo znajduje się w angielskiej prowincyi, są pod względem polowania w wyłącznem i faktycznem władaniu oficerów anglo-indyjskiej armii. W pierwszym wypadku zajść mogą dwie ewentualności: albo Maharadżah sam jest myśliwym i wtedy sam urządza raz do roku wielkie i wspaniałe łowy, na które można uzyskać zaproszenie; nie jest to jednak zbyt łatwem, gdyż tylko kilku z tych książąt Europejczyków przyjmuje, a wtedy popyt na zaproszenia jest wielki i nieraz na rok naprzód listy gości się tworzą, a panowie angielscy umyślnie na te łowy z Anglii przyjeżdżają. Druga ewentualność: Maharadżah nie dba o polowanie i oddaje takowe do dyspozycyi angielskiemu rezydentowi. Ten ostatni, zazwyczaj wyższy oficer sztabowy lub cywilny urzędnik, pełni nominalnie czynności komisarza rządowego w charakterze przedstawiciela cesarzowej na dworze Maharadży, de facto zaś zazwyczaj on rządzi krajem i dzierży władzę w ręku, trzęsąc dworem księcia, a często i nim samym, zbywając go kilku tysiącami funtów szterlingów „rocznej subwencyi na wydatki dworu“. Rezydent taki wówczas dla siebie i swych przyjaciół polowanie urządza. W drugim wypadku, gdy „rewir“ na angielskiem terytoryum się znajduje, rozporządzają nim wyłącznie oficerowie pułków w głębi krajów załogą stojących. Wszyscy to prawie myśliwi, lata całe przebywając w napół dzikim kraju, odcięci od świata, cywilizacyi i jej przyjemności, mają w polowaniu jedyną rozrywkę i namiętnie jej hołdując, niechętnie obcych, a tem mniej cudzoziemców do swego grona przyjmują. Przyznać jednak należy, że gdy się raz kto do ich drużyny dostanie, pewnym być może najlepszego przyjęcia i pełnej ze wszechmiar gościnności i uprzejmości z ich strony. Na parę miesięcy naprzód urządzają oni doroczną wyprawę myśliwską: przygotowują ludzi, konie, namioty, wyszukują najlepsze knieje grubego zwierza i ruszają z całym taborem w lasy i dżungle na dwa lub trzy miesiące. Są to tak zwane po angielsku: „shooting-parties“. Zapraszają niekiedy swych kolegów z innych pułków, czasem przyjaciół z Anglii, obcego zaś rzadko, tylko gdy go ktoś z ich dobrych znajomych gorąco zarekomenduje lub wicekról poleci, lecz i to robią zawsze niechętnie. Dziwić się temu zresztą niemożna: każdy myśliwy o swoją knieję zazdrosny, a gęsta ręka nie należy do przyjemności polowania, szczególnie na grubego zwierza. Gdyby do którego z naszych myśliwych, mającego np. piękne toki na głuszce, na dwie lub trzy strzelby urządzone, nieznany Anglik lub Francuz chciał się wprosić, lub wpadłszy raptem do naszego kraju, w nieodpowiedniej porze, jak się to często w Indyach zdarza, jaki cudzoziemiec domagał się gwałtem urządzenia mu polowania na jelenie w Karpatach, lub łosie na Polesiu? Rezultat jego łowów byłby napewno wątpliwym, a przytem zachodzi tu ta różnica, że angielskich myśliwych mało do naszego kraju przyjeżdża, a obcych zewsząd hurmy rokrocznie do Indyj się udają. Jeszcze jedną okoliczność zaznaczyć wypada: sezon polowania w Indyach przez przyrodę zakreślony, ogranicza się do stosunkowo krótkiego czasu w roku.

(C. d. n.)

PRZYCZYNEK DO ARTYKUŁÓW p. t. „Tępienie wilków“.

(Dokończenie).

Pozostaje mi nakoniec opisanie polowania z prosięciem, należącego już do myśliwskiej poezyi, niemniej przeto polowania takie odbywały się za moich chłopięcych lat i bywały nieraz niebezpieczne. Dzisiaj warunki się zmieniły (chociaż ja nie jestem jeszcze starcem), bo i wilków coraz mniej, i nie mamy już tych ciężkich, śnieżno-mroźnych zim, w czasie których krusta, pokrywająca śnieg stepowy, w wysokim stopniu utrudnia wilkom chwytanie zdobyczy; — zresztą już za mojej pamięci, wilki leśne, większe i ciemniejsze, wcale nie szły na prosię, gdy stepowe, mniejsze i jaśniejsze, w odpowiednio wybranym czasie, były nieraz tak zaciekłe, że za saniami zapędzały się w pościgu nieraz w środek wsi.

U nas, przy zwiększającym się ciągle zwierzostanie, a stałem tępieniu drapieżników, wilki, o ile się i pojawią, mają dostatek łupu zarówno w lesie, jak i w marnie skleconych, włościańskich zagrodach, pozostają więc zawsze nędznymi, chociaż przebiegłymi tchórzami, dlatego też wyprawa z prosiakiem w takich warunkach nie może mieć powodzenia. Inna rzecz na dawnych stepach Podola i Ukrainy, gdzie wilki lęgły się w t. zw. oczeretach, gdzie chłopek, przygotowany na napad każdej chwili, odpowiednio budował swą zagrodę i gdzie na pierwszy alarm wiejskich kundli, sąsiedzi spieszyli z pomocą, uzbrojeni w widły, drągi i rusznice. Tam wilk, zaskoczony w stepie krustą, po której jedyny jego mieszkaniec, zając, wygodnie i zdaleka pomykał, dociśnięty głodem, stawał się śmiałym rabusiem, a w czasie cieczki, gromadząc się w bandy, nieraz po kilkanaście sztuk i więcej liczące, — wprost niebezpiecznym, zwłaszcza w wypadku zabicia wadery (suki), za którą cała ta zgłodniała, a roznamiętniona hałastra się upędzała. Czy dzisiaj tam ktokolwiek jeszcze poluje w ten sposób, nie wiem; sądzę jednak, że i tam się pod tym względem warunki zmienić musiały, a za kilka jeszcze dziesiątków lat, wyprawy z prosięciem i tam zape-

wne do odległej tradycyi należeć będą, a opowiadania o nich na karb myśliwskiej fantazyi zaliczą.

Ponieważ sam byłem uczestnikiem takich kilku wypraw, raz jeden tylko co prawda z jakim takim rezultatem, przeto mogę czytelników zapewnić, że opis takiego polowania, pomieszczony, zdaje się, w „Łowcu Polskim" z roku ubiegłego (którego nie mam obecnie pod ręką, oddawszy go do oprawy), jakkolwiek niewyczerpujący, niemniej przeto prawdziwy. Powodzenie wyprawy zależy od pory i zimy, a więc czas najodpowiedniejszy od 15 stycznia do końca lutego, noc jasna, księżycowa i mroźna, a na stepie kilkodniowa, cienka krusta, pokryta puszystym śniegiem. Rozumie się, że trzeba mieć i pewność, że wilki się włóczą, a w danej chwili — że były tam przed kilku dniami. Silne, szerokie i niewywrotne, proste sanie oplata się umocowanym do kłonic (po rusińsku rożnów) sznurem, aby uchronić myśliwych od wypadnięcia, wyściela się grochowinami (słoma i siano za śliskie), a za saniami na 15 do 20 łokciowym sznurze, uwiązuje się wiązkę grochowin, która wlec się ma za saniami. Sanie zaprzęga się w parę lub trójkę spokojnych, mocnych, wytrwałych, starych koni (jeżeli śnieg bardzo głęboki, to czwórkę w poręcz), bo młode i płochliwe szarpiąc, utrudniają strzały i plączą się same w uprzęży — i z prosiakiem w worku, już wieczorem wyrusza się we 3 lub 4 strzelby kilka nocy z rzędu w step, pod laski i zarośla, wogóle miejsce, gdzie z wilkami spotkać się można, a badając dokładnie okolice, od czasu do czasu pobudza się prosiaka do kwiku, tarmoszeniem za uszy, naciskaniem i t. p. Do spostrzeżonych wilków podjeżdża się bokiem na paręset kroków, a gdy wilki zbliżać się zaczną, zawraca się konie i jadąc wolno, wyrzuca się z sani wiązkę, na sznurze uwiązaną, która imituje prosiaka. Jeżeli wilki bardzo zgłodniałe, a tem samem śmiałe, zaczyna się pościg nie na żarty i wtedy wyrzuca się prosiaka na pastwę zgłodniałej bandy, a umiejętnemi zwrotami koni oddala się od tych wilków, które, bokami przekładając, starają się dostać do koni. Ponieważ strzał z mknących sań staje się trudny i na pudła zawczasu trzeba być przygotowanym, przeto każdy z myśliwych zaopatruje się w kilkadziesiąt naboi, umieszczonych w głębokiej torbie lub ładownicy, pasy są mniej praktyczne, jako utrudniające szybkie i wygodne nabijanie, a z tegoczesnych płytkich torbeczek myśliwskich łatwo wypadają naboje w tej, nieraz zawrotnej, bez drogi, jeździe.

Dzisiaj już trudno mieć nadzieję w powodzeniu takiej wyprawy, nawet tam, gdzie dawniej na targ do miasteczka lub do kościoła szła ludność wioski gromadnie, uzbrojona w broń palną, widły i drągi, czego naocznym byłem świadkiem; wilk już i tam nawet do rzadkości należy, a tem mniej włóczy się licznemi gromadami, przeto opisałem tu polowanie z prosięciem więcej dla całości niniejszej gawędy, aniżeli w nadziei, aby to komukolwiek w praktyce przydać się mogło; na dowód jednak, że wyprawy takie miały miejsce i do spotkania z wilkami przychodziło, opiszę wam w przyszłości takie polowanie, w którem jako wyrostek, brałem udział, a które do bardzo bezpiecznych nie należało.

Że wypraw z prosięciem niewielu było zwolenników, tómaczy się to i pewnego rodzaju niebezpieczeństwem, na jakie myśliwy, zdany niejako na łaskę koni i przy dawnej, pistonowej broni, dobrowolnie się narażał, jak i tem, że szukając dobrowolnie guza, nawet w najbardziej sprzyjający czas kilka nocy z rzędu na trzaskającym mrozie włóczyć się trzeba było, nim do spotkania z wilkami przyszło, albo i nie przyszło; w najlepszym zaś razie, wątpliwe rezultaty strzałów, ulepszenie broni myśliwskiej, jak i skuteczniejsze sposoby tępienia wilków i rodzaje mniej uciążliwego na wilki polowania z bronią palną, przeniosły polowanie z prosięciem do tradycyi, przyczyniając się zarazem do skuteczniejszego ich wytępienia i zredukowania ich liczby do minimalnych ilości. Jak z jednej strony samoobrona człowieka wogóle, a rolnika i pasterza w szczególności, tak z drugiej strony wysokie stosunkowo premie za ubicie wilka, a wilczycy w szczególności, zarówno u nas, jak w krajach ościennych — zdziesiątkowały ród wilczy o tyle, że wszystkie dawne opowieści o ich napadach, pożeraniu ludzi i t. d. dzisiaj wydają nam się utworem wybujałej wyobraźni i „drukowania" myśliwskiego, chociaż niejeden z czytelników zapewne przypomina sobie, że w roku 1872 w Lubelskiem, a szczególnie w okolicach Puław i Baranowa, wilki chodziły zimą po kilkadziesiąt sztuk i stały się niebezpieczne nawet dla ludzi, i to w biały dzień.

K. Satkowski.

POLOWANIE NA SĘPY
w stepach Chersońskich.

(*Dokończenie*).

Niejednokrotnie próbowałem polować na orły nocą, lecz robiłem to zwykle w zimowe, gwiaździste noce i w miejscowości, doskonale mi znanej; dziś chciałem zapolować w zupełnie odmiennych warunkach. Aby nie zmylić kierunku ku orlim noclegom, pozostawiał mój kozak szklanki z świętojańskiemi robaczkami, które swem fosforycznem światłem oddały nam pożądane usługi i każdy zakręt naszej drogi znakomicie nam markowały.

Nie będę męczył czytelników moich przygodami naszej nocnej wycieczki; przyjemną ona nie była, a może nawet i cokolwiek niebezpieczną, lecz pozwolę sobie opisać koniec naszej wędrówki. Gdyśmy dostali się z wąwozu na płaszczyznę w okolicę dębów, to już tylko na czworaku lub na brzuchu czołgać się musieliśmy. Po półgodzinnem takiem włóczeniu się po jakichś nierównościach, co chwila spadając rękami w jamy, to znów natrafiając na kolące burzany, to łapiąc rękami coś chłodnego, wilgotnego, o niemiłej woni, byłem tak zniechęcony, że klnąc, chciałem zrezygnować z całego przedsięwzięcia, gdy nagle mój Fed'ka szybkim ruchem ręki wskazał mi tuż stojące w gromadzie, dęby. Zataiwszy oddech, długom wpatrywał się w ciemną dal, zanim dostrzegłem ciemne, zbite masy, na suchych dębach siedzące. Naprowadziwszy lufy na największy punkt, pociągnąłem za cyngiel, a dwa wystrzały odbiły się echem tysiącznem w bliskim wąwozie; mój Fedk'a miał pech: „ne spalilo". Na nasze głowy posypały się kupy suchych gałęzi, rozległ się ogromny szum i łopotanie skrzydeł po gałęziach dębów; w dali smętne kwilenie orła odezwało się. Gdy Fed'ka zapalił pochodnię, ujrzeliśmy nieopodal zupełnie rozbitego sępa i drugiego z potrzaskanem skrzydłem. Nasz wygląd był nader opłakany: całe ubranie pokryte jakąś substancyą białą, wydającą tak straszną woń, że o mało nie pomdleliśmy: widocznie podeszliśmy zanadto blisko pod siedzące ptaki i w taki sposób zemściły się na nas.

Ubity sęp był to najpiękniejszy okaz. W rozmachu skrzydeł dochodził 280 ctm., długość od dzioba do końca ogona—115 ctm., dziób powyżej 9 ctm., a waga dochodziła 38 funtów. Rankiem, powracając do domu, nigdzieśmy nie spotykali już sępów, tylko udało mi się zabić pięknego orła (*Aquila fulvescens*), przelot orłów w tym czasie u nas jest dość liczny.

Sępy u nas nie gnieżdżą się, zjawiają się jednakże regularnie corocznie, choć nie zawsze w jednakiej ilości, często nawet w stadach, dochodzących 150 do 200 sztuk. Pierwsze osobniki, młode, pojawiają się

z początkiem kwietnia; w maju stare samce powiększają towarzystwo. Ptak ten osobliwy nie lubi kultury i na swą siedzibę wybiera najchętniej puste okolice, gdzie liczne, nawpół dziko pasące się stada owiec, bydła i koni, swą padliną dostarczają mu obfitego pożywienia, którego ten obżartuch wielkie masy potrzebuje. Śmiem twierdzić, iż te kolosy, mimo wszelkich cech wspólnych z innymi drapieżnikami, nie należą do szkodliwych, a w krajach gorących są prawdziwem dobrodziejstwem i najsprawiedliwiej zasługują na miano grabarzy wszelkich nieczystości. Śledząc ich życie przeszło od lat 15, nie widziałem nigdy sępów atakujących jakieś żyjące stworzenie, przeciwnie widziałem siędzącą, zgłodniałą zgraję przy zdychającej owcy lub koniu po całych godzinach, a póki ofiara dawała znaki życia, poty nie zbliżały się.

Wielu ornitotologów odmawia sępom powonienia, a Seebohm motywuje twierdzenie niewrażliwością na wszelką woń. Ja zaś jestem zdania, że w wyszukiwaniu swego pożywienia posługują się nietylko swym ostrym wzrokiem, lecz i powonienie gra tu pewną rolę. Zresztą kto dowiedzie, że dla sępa każda obrzydliwa woń nie jest tem, co dla nas zapach dobrze przygotowanej pieczeni, łechcącej spragnione podniebienie, lub miły zapach ojczystego bigosu po kilkagodzinnem ubieganiu się za zwierzem.

Ks. Rudolf austryacki wspomina w swych notatkach o ataku sępów na gemzy, lecz Naumann wątpliwie każe do tego się odnosić. Ja niejednokrotnie rzucałem do klatki żyjące jeszcze jagnięta i drób, i nigdy nie zauważyłem, by sęp rzucił się na nie. Orły zawsze atakowały jeszcze żyjące stworzenia. Sęp nie odznacza się zbytnią śmiałością i przy zbliżeniu się człowieka, okazuje pewien niepokój, lecz zbytnie zbliżanie się ku niemu nie jest bezpieczne. Podnosząc się wysoko na nogi i rozpościerając swe ogromne skrzydła, wyginając przytem swą długą szyję ku tylowi, zadaje tak silne uderzenia skrzydłami i cięgi dziobem- iż trudno byłoby zapewne odeprzeć ten atak. Widok tego osobliwego ptaka nie należy do przyjemnych, a trzymanie go w bliskości mieszkań do miłych zaliczyć nie można. Jego smętny wygląd, wiecznie omazane nieczystością wszelką pióra, ustawicznie sącząca się, cuchnąca posoka z jego nozdrzy i obrzydliwy zapach jego wydzielin czynią tego ptaka wstrętnym dla każdego. W naszych stepach zjawia się sęp nie z gór Karpackich, lecz z południa, z Krymu, Kaukazu, a zapewne i Azyi. W październiku odlatuje; wiele ich zimuje na górach Krymu, gdzie 1901 r. spotkałem sztuk kilka na szczytach Aipetri, a podróżując w lutym tegoż roku w okolicach Kazbeku, zabiłem tam pięknego *Vultura*. Widocznie one i na północnym stoku gór kaukaskich zimą się trzymają.

Wł. Czerniejewski.

PRAWIDŁA

Konkursowej próby wyżłów (field-trials), urządzonej przez Warsz. Oddz. Ces. Tow. praw. myśl. w 1904 r.

1. Warszawski Oddz. Cesarskiego Tow. praw. myśl. urządza w bieżącym, 1904 roku, tytułem próby i dla zachęty posiadaczy wyżłów, próby polowe *(field-trials)* z nagrodami dla najlepszych i najlepiej ułożonych wyżłów wszelkich ras i pochodzenia.

2. Do konkursu mogą być zapisywane wyżły wszelkich ras, przyczem podane być winny: wiek, pochodzenie i pole psa.

3. Zapisy przyjmowane będą w Kancelaryi Towarzystwa od daty ogłoszenia konkursu, do dnia 13/26 sierpnia włącznie. Zapisujący wnoszą tytułem wpisowego po rb. trzy od wyżła. Konkurs odbędzie się w dniu 14/27 sierpnia 1904.

4. Psy chore i suki grzejące się, do konkursu dopuszczone nie będą. Na punkcie zbornym, w dniu konkursu i o godzinie wskazanej przez Kancelaryę, psy winny się znajdować w obrożach i na łańcuszkach. Sędziowie będą kwalifikowali psy na miejscu, losując porządek, podług którego będą próbowane. Spóźniający się pies, będzie próbowany na końcu.

5. Psy próbowane będą na kuropatwach. Próby odbywać się będą w okolicach Warszawy.

Prawa i obowiązki sędziów.

6. Konkurs rozstrzygają sędziowie w liczbie trzech, którzy pomiędzy sobą wybierają prezydującego. Sędziowie wydają decyzyę, stawiając stopnie podług zatwierdzonego 100-stopniowego systemu (wiatr 25, szukanie 20, stójka 20, prowadzenie 10, apel 15, podawanie 10) i naznaczają nagrody według swego uznania. Dla otrzymania I-ej nagrody wymagane jest minimum 75 stopni, dla II-ej 65, dla III-ej 60 stopni. Wyrok sędziów nie podlega apelacyi.

7. Sędziowie w czasie próby prowadzą swoje notatki, po ukończeniu zaś odbywają naradę, podpisują protokół i przyznają nagrody na następujących zasadach: każdy z sędziów kwalifikuje psa podług wystawionych przez siebie stopni, do odpowiedniej nagrody, a większość głosów decyduje o stopniu nagrody. Rezultat ogłoszony będzie na drugi dzień w pismach.

8. Każdy pies próbowany będzie oddzielnie, z wyjątkiem tych, o których mowa w § 9. Czas trwania próby zależy od sędziów.

9. W razie jednakowych kwalifikacyj dwóch lub więcej psów, sędziowie próbują po dwa równocześnie; gdy zaś i to nie da rezultatu, oddają pierwszeństwo psu, bardziej rasowemu.

10. Właściciel sam (lub przez strzelca) prowadzi psa, ściśle stosując się do wymagań i wskazówek sędziów.

Nagrody.

Dla psów starszych: I-a rb. 100 i złoty żeton, II-a rb. 75, III-a rb. 50.

Dla psów w pierwszem polu: I-a rb. 50, II-a rb. 30.

Oprócz tego strzelcy, układający psy nagrodzone, otrzymają przy odpowiednim dyplomie za 1-go psa rb. 20, za 2-go psa rb. 15.

Pożary leśne a myśliwi.

Klęski pożarów leśnych, jakie nawiedziły w tych czasach okolice Sobolewa, stacyi kolei nadwiślańskiej, w prasie codziennej wywołały gromy, rzucone na głowy myśliwych.

Upały niezwykłe, które pochłonęły wszelką wilgoć, uczyniły z lasów materyał nadzwyczaj łatwopalny. W takich warunkach, np. w Cesarstwie, palą się w różnych miejscowościach lasy i stepy całemi tysiącami morgów. Różne są tych pożarów przyczyny, z których przeważny procent przypada na iskry, rozsiewane przez kominy lokomotyw kolejowych. Nikomu jednak nie przyszło do głowy, aby pożary te wzniecali myśliwi.

Tymczasem w danym wypadku „Kuryer Poranny“ pisze, że zaledwie kilkudniowe deszcze mogłyby „zalać“ i „zażegnać klęskę, spowodowaną lekkomyślnością niedzielnych Nemrodów, bo faktem jest, że „nie iskra z parowozu wznieciła pożogę w środku lasu. Faktem jest również, że poblizcy mieszkańcy, „jadąc do kolei, słyszeli strzały, rozlegające się wśród „lasu, a których echa przykre wrażenie czyniły, mieszając się z odgłosem sygnaturki, wzywającej na nabożeństwo“.

Z zacytowanego cudzysłowu okazuje się, że „Kur. Por.“ zbadał, iż pożar powstał nie od iskry lokomotywy, i kategorycznie twierdzi, że spowodowała go lekkomyślność myśliwych, polujących w ową nieszczęsną niedzielę. W jaki sposób owi myśliwi pożar wzniecili, tego widocznie „Kur. Por.“ nie doszedł, bowiem nie daje nam w tym kierunku żadnych objaśnień.

Wyręcza go w tem „Kuryer Warszawski“, bo kończąc opis klęski, stawia pytanie:

„A przyczyna takiego pożaru?“—i odpowiada na nie słowami:

„Nieoględność „myśliwych niedzielnych“ warszawskich, dzierżawców polowania w lesie radzyńskim, którzy strzelając w niedzielę, nawet podczas „nabożeństwa, prawdopodobnie pakułami ładunków „wzniecili pożogę...“

Ślicznie napisane, jak w starym romansie francuskim z przed 30-tu lat! Tylko, że wśród warszawskich myśliwych nie znajdzie „Kuryer Warszawski“ ani jednego, któryby jeszcze strzelał z kapiszonówki. Już ćwierć wieku temu wyszły one zupełnie zużycia, a broń teraźniejsza nie ma nic wspólnego z pakułami i pożaru wzniecić nie może w żadnym razie.

O lekkomyślność i nieoględność pomawiają tu oba „Kuryery“ myśliwych, ale czyż nie więcej lekkomyślnemi i nieoględnemi okazały się same, wskazując palcem na domniemanych sprawców klęski (bo przecież dzierżawcy polowania w lasach radzyńskich muszą być znani z imienia i nazwiska), którym jednak winy dowieść nie byłyby w stanie, boć przecież owe pakuły, to humorystyka, która tem dziwniejszą wydaje się w „Kur. Warsz“, którego redaktor jest hodowcą zwierzyny i myśliwym, dobrze z bronią obeznanym, a nadto redakcya posiada w swojem gronie dzielnego myśliwego, d-ra Władysława Rabskiego, który jeden z pierwszych musiał się naśmiać z owych pakuł myśliwskich, wzniecających pożary.

Jednomyślność relacyj obu „Kuryerów“ dowodzi, że sprawozdawcy pożarowi czerpali informacye na gruncie z jednego źródła, źle dla owych myśliwych usposobionego, nie stanowi jednak żadnego dowodu ich winy.

Relacye te zawierają jeszcze jedno ważne oskarżenie, a mianowicie, że owi myśliwi polowali w niedzielę, a podczas nabożeństwa słyszeli strzały przejeżdżający przez las do kolei.

Należy zauważyć, że Kościół katolicki nie wzbrania, bynajmniej, rozrywki myśliwskiej w dnie niedzielne i święta, byle polowanie odbywało się *sine clamore*, co rozumieć należy, że nie można w niedzielę i święta urządzać całodziennych łowów z obławą, z psami i odrywać ludzi od praktyk religijnych. Wyjść jednak rankiem na kaczki, lub popołudniu z wyżłem na kuropatwy, zupełnie za grzech poczytywane nie jest. To też myśliwi, wyjeżdżający na niedzielę, o ile są katolikami, w godzinach sumy zawieszają polowanie, a i inowiercy w tych godzinach nie polują, bowiem jest to pora dnia, zwłaszcza w dni upalne, zupełnie do polowania nieodpowiednia. Więc też i owe strzały, słyszane, według „Kur. Por.“ w czasie, gdy dzwoniono na nabożeństwo, wydają nam się bardzo wątpliwemi, a jeżeli je kto słyszał, to w żadnym razie nie ci, co jechali do kolei, bowiem z Celestynowa, o ile nam się zdaje, nie wychodzi żaden pociąg w tej porze, gdy na nabożeństwo dzwonią, o czem każdy łatwo przekonać się może, wziąwszy rozkład biegu pociągów do ręki.

Reasumując powyższe, wyrażamy przekonanie, że przyczyny owych pożarów leśnych szukać należy nie w niedzielnych strzałach, lecz zupełnie gdzieindziej.

Z.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Posiedzenie Rady, 21 lipca. Hr. August Zamoyski z Rożanki zawiadamia Radę, że pomimo zawiadomienia Rady z lipca 1902 r., że wniosła podanie do p. gubernatora siedleckiego o bilety na broń dla stróżów przy miejscach ochronnych w Rożance, stróże tych biletów dotychczas nie otrzymali. Rada postanowiła bezzwłocznie zwrócić się do p. gubernatora z prośbą o polecenie przyspieszenia załatwienia tej sprawy.

P. gubernator łomżyński zwrócił się do Rady z przedstawieniem, że wielu zwolenników myślistwa w gub. łomżyńskiej, w celu ochrony zwierzyny, prosi o zmianę terminów polowania, proponując, aby na kuropatwy wolno było polować od 1/14 sierpnia do 1/14 grudnia, a na zające od 1/14 września do 15/28 stycznia. P. gubernator przeto jest zdania, że nasz Oddział mógłby przeprowadzić te zmiany w przepisach o polowaniu 1871 r. przez Towarzystwo Główne w Moskwie. Nie taka to łatwa sprawa wyjednanie jakiejkolwiek zmiany ustawodawczej, a przynajmniej nie da się ona uskutecznić w krótkim przeciągu czasu. Najlepszym tego dowodem, że Oddział nasz już przed dziesiątkiem lat o zmianie tych terminów pomyślał i odpowiedni projekt właściwym władzom przedstawił, dotychczas jednak żadnego to rezultatu nie dało. Ponieważ jednak w owym czasie Towarzystwo nasze zaliczone było do Ministeryum Spraw Wewnętrznech, a obecnie pozostaje pod zarządem Ministeryum rolnictwa i dóbr państwa, przeto Rada przekazała tę sprawę wydziałowi ochrony i polowań, z nadmienieniem, aby ją wznowił i postawił na porządku dziennym prac swoich, zapraszając do współudziału znanych hodowców zwierzyny z pośród Członków naszego Oddziału.

Posiedzenie Wydziału popierania hodowli psów myśliwskich, 18 lipca. Nowoutworzony Wydział, który troszczyć się będzie o rozwój prawidłowej hodowli psów myśliwskich w naszym kraju, odbył pierwsze posiedzenie. Nieodpowiednia to pora do rozpoczynania pracy, bowiem letnie wczasy nie pozwalają na zebranie odpowiedniego kompletu członków, nie można się było jednak dłużej ociągać, bowiem należało zapoczątkować tegoroczne konkursa wyżłów.

Na tem więc pierwszem posiedzeniu zajęto się głównie owemi konkursami, które i w roku bieżącym urządzone będą jeszcze na modłę dotychczasową, z małemi zmianami. Na innem miejscu podajemy warunki tegorocznych konkursów w całej rozciągłości; tu zaznaczymy tylko, że główna zmiana dotyczy sądzenia psów na punkcie podawania (aport), który oceniony będzie na 10 punktów, zamiast na 5, jak było dotychczas. Wydział przyszedł do przekonania, że w naszych warunkach podawanie zwierzyny ma większe znaczenie, aniżeli w Anglii, i dlatego ocenę tego warunku układania wyżła podniósł do dziesięciu punktów.

Termin konkursu wyznaczono na d. 27 sierpnia i postanowiono prosić hr. Ksawerego Branickiego o użyczenie terenu na Służewcu, pod Warszawą (dojazd kolejką kalwaryjską do st. Pyry).

Poruszoną też została kwestya podziału psów na klasy o szybkich i powolnych chodach, co istotnie stanowi zasadniczą kwestyę, nie można bowiem porównywać rączych setterów i pointerów angielskich pełnej krwi z niemieckiemi legawcami. W roku bieżącym jednak zmiana ta wprowadzić się jeszcze nie dała z powodów budżetowych. Przy takim podziale należałoby wyznaczyć równoległe nagrody w obu klasach, a Wydział nie posiada odpowiedniego funduszu do rozporządzenia.

Wydział zaproponował też Radzie, aby zaprosiła na sędziów konkursowych pp.: Stanisława Lilpopa, Wacława Paszkowskiego i Jana Sztolcmana, a na zastępców pp. Maurycego Erlicha i Wacława Oppenheima,—co też Rada na posiedzeniu z d. 21 lipca uskuteczniła.

Na najbliższem posiedzeniu Wydziału ma być omówioną kwestya własnego budżetu.

Drobiazgi myśliwskie.

Kuropatwy zdychają! Smutną nowinę mamy do zakomunikowania naszym czytelnikom: z najbliższych okolic Warszawy doniesiono nam, że przy sprzęcie żyta znajdywano zdechłe kuropatwy. I tak na folwarku Czerniakowskim przy żęciu dworskiego żyta znaleziono 8 starych kuropatw nieżywych. Jedna kura leżała martwa przy gnieździe wylężonych kuropatewek. W innem miejscu znaleziono parkę nieżywych kuropatw; oba ptaki leżały obok siebie, jakby je śmierć nagle zaskoczyła. Na polach folwarku Willanów znaleziono 2 sztuki nieżywe, na Zawadach 3, na Wolicy 3, na Służewcu 4 i na Paluchu 2. Godnem uwagi jest, że wszystkie te martwe kury były stare, ani zaś jednej młodej nie znaleziono nieżywej. Dotychczas nie mamy żadnych danych, czy pomór ten ogarnia większe przestrzenie naszego kraju, czy tylko lokalizuje się w najbliższych okolicach Warszawy, gdzie susza, jak się zdaje, była dotkliwszą, aniżeli w innych guberniach Królestwa. Prosimy też naszych łaskawych czytelników o nadsyłanie nam wiadomości w tej materyi. Na pociechę kolegów myśliwych dodamy, że według zaciągniętych przez nas informacyj, wylęgniętych stad jest dużo i stadka przeważnie są liczne (nierzadko po 20 sztuk).

Brak kaczek. Susze tegoroczne osuszyły w naszym kraju większą część bagien i mokrych zazwyczaj łąk. Ztąd też myśliwi narzekają na zupełny brak dzikich kaczek. Wody tak wyschły, że rybne stawy, po których w roku zeszłym pływano na łódkach, obecnie stanowią zupełnie suchą płaszczyznę zbitego i skamieniałego szlamu, tak, że myśliwi, palący papierosy na tych stawach, zachowują całą ostrożność, by przypadkiem nie zapuścić ognia w zeschniętych na popiół trawach i sitowiach. Ryby w tych stawach zupełnie wyginęły, a owe głębokie stosunkowo stawy służą za przytulisko dla kszyków i kulonów, a nierzadko można tam spotkać i kuropatwy. Natomiast na Wiśle i dużych wodach, kaczek pojawiły się całe chmary. Gniazda lęgowe kaczek spotykano w tym roku poprostu w krzakach leśnych. Wobec tego, ile jaj wybrali nasi pastuszkowie,— darmo byśmy się kusili postawić tu cyfrę nawet w przybliżeniu.

Wypadki z bronią. Kronika wypadków z bronią palną w ostatnich dniach notuje znów dwa nader smutne fakta.

W Mniszewku, pod Mławą, młody, 34-oletni obywatel ziemski, p. Konstanty Tabęcki, wsiadając do powozu, otrzymał od służby wiadomość, że lis jest w ogrodzie. Namiętność myśliwska w jednej chwili rozgorzała, i p. T., chwyciwszy strzelbę, pobiegł do ogrodu, w pośpiechu jednak potknął się i przewrócił, przyczem strzelba wypaliła, raniąc go w brzuch. Nie pomogła najenergiczniejsza pomoc i p. T. wskutek postrzału umarł. Ś. p. Konstanty Tabęcki był rodzonym bratem p. Michała Tębeckiego, adwokata przysięgłego, znanego w szerokich kołach towarzyskich Warszawy.

Drugi podobny wypadek zdarzył się w majątku Diedno, pod Mińskiem, gdzie obywatel ziemski, p. Masalski, wracając z polowania do domu, wyjął ładunek z jednej lufy dubeltówki, a zapomniał wyjąć z drugiej. Wchodząc po schodach na ganek dworu, stuknął kolbą o schodek. Dubeltówka wystrzeliła i cały nabój szrótu trafił p. Masalskiego w brzuch. Nieszczęśliwy w pół godziny zmarł.

Fotografie żubrów. Warszawskie towarzystwo cyklistów urządziło wycieczkę do Białowieży. 11 cyklistów wyruszyło d. 9 lipca z Szepietowa, dojechawszy do tej stacyi koleją. Ztąd przebyli 47 wiorst do Bielska. Po zwiedzeniu miasteczka wyjechali na nową szosę przez Hajnowskie do Białowieży, odległej stąd o 42 wiorsty. O g. 5-ej po południu dotarli do środowiska puszczy, zbaczając po drodze w bardziej dzikie ostępy. Nazajutrz zwiedzili pałac i osobliwości Białowieży oraz zwierzyńca, gdzie udało się zdjąć kilka fotografij żubrów. W gronie turystów znajdowała się pani P., która całą podróż odbyła z mężem na tandemie. Wycieczkę prowadził p. Jan Rudnicki.

Skoki zająca. Czy zające potrafią brać przeszkody w biegu za pomocą skoku wysokiego? Oto pytanie, którem się zainteresowano w zagranicznych pismach myśliwskich. Dozorcy szkółek drzewnych twierdzili, że zając nigdy nie przeskakuje choćby nizkiego płotu, lecz zawsze przełazi jakimś otworem; o ile więc niema takiego wejścia do szkółek, zając nie dostanie się do niej przez parkan. W sferach myśliwskich jednak nie zgadzają się z tem twierdzeniem. Niektórzy widzieli zające, przeskakujące płoty wysokości 1 metra, i to nietylko, kiedy te zwierzęta ktoś prześladuje i goni, lecz nawet, gdy dobrowolnie chcą się dostać do jakiej miejscowości, jak np. do sadu owocowego.

W żołądku liszki. Na uwagę zasługuje zawartość żołądka karmiącej liszki, ubitej d. 14 maja r. b. na Szlązku. Było tam 86 poczwarek garbarza, czyli wałkarza (*Melolontha fullo*), mysz polna (*Arv. arvalis*) i małe piórko ptasie. Znaczną ilość poczwarek owych, które wyrządzają często wielkie szkody w korzeniach sosen, liszka połknęła na ziemi piaszczystej, pełnej szyszek i igieł sosnowych, gdyż strzelec zauważył, jak liszka ryła w piasku czas jakiś. Spostrzeżenie to służyć może zarazem za trafny przykład, jak nieraz interesy leśniczego a myśliwego kollidują z sobą przy ocenianiu pewnych gatunków zwierzyny.

Zuchwały jeleń. Do gazet galicyjskich donoszą z Ischlu: Od wiosny kręcił się tęgi jeleń, dziesiątak, koło Ebensee, obrawszy sobie górę Kalwaryjską za rezydencyę. Trzymał się zawsze tuż pod miasteczkiem, w jasny dzień pasł się na łąkach, podchodził do domów, a nocą zjadał mieszkańcom kwiaty z doniczek w oknach i w Oberlagbath przeraził niejednego spóźnionego przechodnia. Wszyscy się sprzysięgli na jelenia. Z góry Kalwaryjskiej zwabiono go na uplazy, a stamtąd na łęgi nad rzeką Fraun. Tam jeleń był dłuższy czas, aż wreszcie cesarz przybył do Ischlu. Dnia 2 lipca zjechał cesarz popołudniu do Ebensee i ledwie zajął stanowisko przy gościńcu, już jeleń wysunął się z krzaków na drogę. Cesarz strzelił na sto kroków i jeleń padł ranny, a następnie, aby się nie męczył, cesarz strzelił drugi raz zblizka. Łowczy podał cesarzowi, wedle zwyczaju, gałązkę choiny, którą sobie cesarz przypiął do kapelusza i rad ze swojej wycieczki myśliwskiej, powrócił do Ischlu, dokąd sobie kazał przywieźć wspaniałe rogi dziesiątaka.

Liczba jaj głuszycy. Niejaki F., myśliwy z Fuldy, tropiąc farbującego kozła, spłoszył głuszycę, która, jak się okazało, siedziała na 12 jajach. Redakcya pisma myśliwskiego „D. J. Z.“ zaznacza z tego powodu, że 1) podług Brehma liczba jaj głuszycy zależy od jej wieku; młode kury znoszą rzadko więcej, niż 6 do 8, stare zaś 10 do 12; 2) Edward Czynk w swej książce „O głuszcu“ pisze: kura, zależnie od wieku, znosi 6 do 8, a starsze do 12 jaj, czasami zaś 14 do 16; 3) Hartig podaje: 5 do 8, rzadko mniej albo więcej“; 4) Winckell: 6 do 16.

Austryacka statystyka myśliwska. Ministeryum rolnictwa w Austryi ogłosiło ciekawą statystykę myśliwską z r. z. Było tam 191 zwierzyńców, 11,500 rewirów myśliwskich prywatnych, oraz 21,641 wydzierżawionych rządowych i 562 niewydzierżawionych. Za dzierżawę zapłacono 3,620,000 koron. Ubito: jeleni 16,542, danieli 3,063, sarn 97,246, gemz 9,155, dzików 3,625, zajęcy 1,202,914, królików 80,130, świstaków (bobaków) 776, głuszców 6,723, cietrzewi 10,883, jarząbków 12,076, pardw 2,123, bażantów 212,759, kuropatw 1,092,848, przepiórek 55,719, słonek 21,730, bekasów 14,718, dzikich gęsi 1,668, dzikich kaczek 62,684. Ze szkodników ubito: 36 niedźwiedzi, 84 wil-

ki, 48 rysiów, 38,546 lisów, 16,548 kun, 1,260 wyder, 30 dzikich kotów, 5,164 łasic, 1,609 orłów, 79 puhaczów.

Psy w wojsku. W belgijskim departamencie wojny żywo zajmują się sprawą, poruszoną przez jednego z oficerów niemieckich, który zaproponował korzystanie w czasie wojennym z pociągowej siły psów. Pies, przez swą budowę, nie może dźwigać dużego ciężaru, z łatwością jednak może ciągnąć ładunki wagi do 170 kilog. Każda rota piechoty, podług zdania projektodawcy, powinna posiadać po dwa, silnej budowy psy i po dwa składane wózki, które w czasie pochodu mogłyby być umieszczane na wozach z nabojami. W czasie bitwy wózki takie, zazwyczaj dwukołowe, byłyby składane i naładowane 3,000 nabojów. Projektodawca wskazuje korzyści, jakie dałyby się osiągnąć przez posiłkowanie się psami, a mianowicie: łatwe, szybkie i niewidoczne zdaleka dla oka nieprzyjacielskiego, zasilanie żołnierzy nabojami, następnie łatwość obsługi, wymagającej jednego człowieka, oraz łatwość znalezienia pokarmu dla psów i jego taniości.

Wyprawa myśliwska do Tunisu. Biuro podróżniczo-myśliwskie w Tunisie zorganizowalo wyprawę do południowego Tunisu na wiosnę r. b. W wyprawie brało udział 7 myśliwych, którzy ubili: 1 barana grzywiastego, 25 gazel, 2 lisy pustyniowe, 15 sępów (*Gyps fulvus*), 3 sępy—ścierwojady, 5 orłów—birkutów, 2 orły—jastrzębie, 1 orła drapieżnego, 2 krótkoszpony (*Circaetus gallicus*), 7 sokołów bronowatych, 3 myszołowy pustyniowe, kilka kań różnych, 2 puhacze faraońskie, 10 dropi kołnierzowatych, 1 dropia karłowatego, mnóstwo kur skalnych i pustułek, oraz 200 ptaków drobnych.

Celny strzelec. Pułk wojska, udając się na wojnę, spotkał po drodze we wsi chłopa, o którym wszyscy twierdzili, że jest znakomitym strzelcem. Dowódca pułku widział istotnie prowizoryczną strzelnicę wiejską, w której wisiały deszczułki do celowania ze znakami doskonale trafianych strzałów. Zainteresowawszy się strzelcem celnym, zaczął go badać, lecz okazało się, że chłop najprzód strzelał na chybił trafił, a dopiero porobiwszy dziury w celownikach, okrążał odpowiednie miejsca znakami i w ten sposób miał zawsze wszystkie punkty...

* *

Przedwcześnie. — Ale jaja dziś strasznie małe, panie gospodarzu, czyż pan nie wyjął ich z gniazd przedwcześnie?

PRZYSŁOWIA MYŚLIWSKIE.

Zebrał z „Księgi Przysłów" J. O.

Bagno.

1. Święta Jagna taje bagna.
2. Święty Jury, wyratuj z hajury.

Baran.

1. Baran beczy, a wilk drze.
2. Baran bojaźliwy, choć ma wielkie rogi.
3. Często i mały baran czabana wybodzie.
4. I rachowane barany wilk zjada.
5. Wielkie dziwo: baranie rogi.
6. Z jednego barana nigdy dwóch skór nie drą.
7. Większa moc Boska, niż baranie rogi.
8. Chodzi, jak owieczka, a tryka, jak baran.
9. Drży, jak barani ogon.
10. Będziesz się śmiał baranim głosem.

Bażant.

1. Nad bażanta gęś wolę, kiedy on w lesie, a ta na stole.
2. Lepszy gołąb w ręku, niż bażant na sęku.

Bąk.

1. Bąki strzelać.
2. Upił się, jak bąk.
3. Dobrze mu, jak bąkowi w błocie.

Bekas.

1. Przyjdą takie czasy, że zamiast słonek, będziemy jeść bekasy.
2. Mieszka, jak bekas na błocie.

Kronika Myśliwska.

(Prosimy Szan. Czyt. naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki).

Dnia 1 i 2 lipca (st. st.) odbyło się doroczne polowanie na kaczki u hr. Władysława Pusłowskiego w majątku jego, Pieskach (gub. grodzieńska). Brali w niem udział: hr. Franc. Pusłowski z małżonką, księstwo Aleksandrostwo Druccy-Lubeccy, hr. Adalbert Pusłowski; panowie: Franc. Buyno, Roman Niemcewicz, Skirmunttowie, Aleks. hr. Ilinski-Kaszowski i hr. Stanisław Plater. Rezultatem tej dwudniowej orgii łowieckiej, której dopisała śliczna pogoda, był następujący rozkład: 417 kaczek, 71 kszyków, 9 kulików, 2 bataliony, 2 nury i 1 mewa. Ogółem 502 sztuki.

Pierwszego dnia opolowano jezioro, drugiego odbyły się naganki na stawach, gdzie spędzono moc kaczek i kszyków. Dużo strzelanego ptactwa przepadło, gdyż krzaki, zarośla i trawy utrudniały znalezienie zabitych sztuk.

Królestwo dostało się w udziale hr. Adalbertowi Pusłowskiemu, który zabił 114 sztuk.

W imieniu całej drużyny, niech mi tu wolno będzie złożyć serdeczne „Bóg zapłać" najgościnniejszemu i najmilszemu gospodarstwu, za prawdziwą przyjemność, jakiej doznało w Ich domu, wymienione grono myśliwych.

Jeden z uczestników.

ZAPYTANIA i ODPOWIEDZI.

Zapytanie Nr. 3. Byłem przy koszeniu koniczyny z moim wyżłem, który mi wystawił kuropatwę starkę, a że się nie zerwała, pochwycił ją i żywą podał. Przy bliższem oglądaniu, spostrzegłem jej nóżki w najokropniejszy sposób okaleczałe, w ranach, które już od dłuższego czasu być musiały, bowiem nawet je czuć było.

Chociaż, jako stary leśniczy i myśliwy, różne kalectwa zwierza poznałem, nie rozumiem, skąd pochodzić mogą te rany. Może przypadkowo kuropatwa była przez łasicę uchwycona i pokaleczona, wydarła się, a przez dłuższy czas upału wdała się zgnilizna i t. p.

Może kto z panów kolegów myśliwych lub „Łowiec Polski", zechciałby po bliższem zbadaniu owych nóżek, które przysyłam, dać objaśnienie. *A. Delikat.*

Odpowiedź Nr. 3. Kuropatwa, której nóżki przy zapytaniu otrzymaliśmy, nie była pokaleczona przez łaskę lub innego drapieżnika, jakto Sz. Pan przypuszczał. Była to choroba cieków, która powstaje z powodu dłuższego wysiadywania jaj, szczególnie podczas upałów, jeżeli pierwsze gniazdo zostało zniszczone. Jak wiadomo, po zniszczeniu pierwszego gniazda, kura zakłada bezpośrednio drugie, znosi zwykle mniej jaj i zaraz je wysiaduje, czyli, że siedzi prawie bez przerwy znacznie dłużej, aniżeli normalnie. Długie wysiadywanie na twardym gruncie (w czasie upałów grunt zsycha się i twardnieje, a brak deszczu i rosy nie odświeża zbawiennie cieków, wskutek czego naskórek i skóra tracą elastyczność i łatwo pękają) powoduje anormalne krążenie krwi, z czego tworzą się odciski, rodzaj brodawkowatych strupów, pod któremi zbiera się materya. Nabrzmiałości, *vel* odciski formują się zwykle przy kolanku, naskórek i sucha skóra pękają, materya sączy się po ciekach do stopek, a nieomyta rana (zbawienną rosą lub opadami) jątrzy się i powoduje ciężkie kalectwo, jak to Sz. Pan d. 26/6 r. b. miał sposobność u siebie skonstatować.

Choroba to dosyć uparta, bo rany są zwykle głębokie, sięgające do ścięgien, jest jednak przy pewnej opiece wyleczalną. Zupełnie podobne objawy powoduje jaszczur, znana powszechnie choroba epidemiczna u bydła i nierogacizny, zwłaszcza, jeżeli się pojawi o ostrym przebiegu, co zwykle ma miejsce w suche i upalne lata, jak rok obecny; przenosi się łatwo na ptactwo. Jaszczur atoli rozpoczyna się od stopki i powoduje ropienie w górę cieków. *Wiktor Stephan.*

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. Józefowi Lesiewskiemu. Sprawa, omawiana przez Szanownego Pana, jest zbyt lokalną. Radzimy się zwrócić do Warsz. Tow. praw. myśl. Rękopis, w razie życzenia odeślemy; prosimy tylko o dokładny adres.

P. Janowi Zakrzewskiemu. List z odpowiedzią pod wskazanym adresem wysłaliśmy, lecz go nam poczta zwróciła z adnotacyą, że adresata nie znaleziono. Prosilibyśmy o nadesłanie nam adresu, abyśmy mogli Szanownego Pana w wiadomej kwestyi poinformować.

Kalendarz Myśliwski

ILUSTROWANY

na 1904 rok

nakładem i pod redakcyą

„ŁOWCA POLSKIEGO"

wyszedł z druku i jest do nabycia w Redakcyi (Warecka 15) i we wszystkich księgarniach.

Skład główny w księgarni K. TREPTEGO (Marszałkowska 149).

Cena egzemplarza w oprawie 75 kop.
„ „ bez oprawy 60 „

Treść Nr. 15 „Łowca Polskiego".

Zając pospolity. *Wiktor Stephan.* (ciąg dalszy). – Puma, czyli kuguar (c. d.). — Wielkie psy pasterskie. (ciąg dalszy). — Z toku głuszców. *Ant. Kaz. hr. Wodzicki.* (ciąg dalszy). — Notatki myśliwskie z Indyj. *Józef hr. Potocki.* (ciąg dalszy). — Przyczynek do artykułów p. t „Tępienie Wilków". *K. Satkowski* (dok.) — Polowanie na sępy w stepach Chersońskich. *Wł. Czerniejewski.* — Prawidła konk. próby wyżłów. — Pożary leśne a myśliwi. *Z.* — Z Towarzystwa prawidłowego myśliwstwa. — Drobiazgi myśliwskie: (Kuropatwy zdychają!). (Brak kaczek). (Wypadki z bronią). (Fotografie żubrów). (Skoki zająca). (W żołądku liszki). (Zuchwały jeleń.) (Liczba jaj głuszycy). (Austryacka statystyka myśliwska). (Psy w wojsku). (Wyprawa myśliwska do Tunisu). — Humorystyka. — Przysłowia myśliwskie. *Z. O.* — Kronika myśliwska. — Zapytania i odpowiedzi. — Odpowiedzi Redakcyi.

W felietonie: Trzy wilki odrazu. *J. K—z.* (dokończ.).
Ilustracye: „Champion Model".

Prenumerata **„Łowca Polskiego"** wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, Nowy-Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy:
Smolna 34, w Warszawie.

240

Дозволено Цензурою. Варшава, 16 Іюля 1904 г. Redaktor i wydawca Jan Szlolcman.

Druk Piotra Laskauera i Sp. Warszawa, Nowy-Świat 41.